# PAMIĘTNIK GOSPODARSKI.

*Wychodzi we Lwowie co sobota. Cena przedpłaty wynosi dla Lwowa 5 złr. a dla prowincyi wraz z przesyłką pocztową 6 złr. m. k. rocznie. Prenumerować można każdego czasu. Biuro redakcyi na ulicy Ossolińskiego pod liczbą 857 1/4*

**N. 52.** **Dnia 29 grudnia, 1849.**

### Ustęp z dziennika podróży. (*)

*Piątek, 15 września 1848.* Jesteśmy w Bazylei; zwiedziwszy miasto poszedłem na wieś przyległą, aby obejrzeć zachwalone mi gospodarstwo jednego z tutejszych magnatów, które podzielone na trzy folwarki, trzem osobom jest wydzierzawione. Zaraz przy drodze spotrzegłem dwa pługi a w każdym po 4 konie jak żmije, rosłe, silne i opasione, podkładały one ośmioletnią lucernę na 6 do 8 cali głębokości. Ziemia była sucha i kamienista, robota szła oporem a parobcy wcale się nie spieszyli: bo za cały dzień mniej zorali, niżby u nas w Polsce i najgorszy pług chłopski zorał. Ale bo też tam dopiero około godziny siódmej wyjeżdżają na robotę, o 11 idą z końmi na popas, a potem znowu robią od 1 do 6. Konie te pewnie byłyby mogły daleko więcej zrobić, ale czeladź bez dozoru równie leniwa jak i u nas.

Wszedłem na folwark, a tam wprost do krowiarni. W dwóch stajniach stało 24 krów czarno i czerwono pstrokatych, wszystkie *berneńskie,* wszystkie ogromnej wielkości i rzadkiej piękności. Każda z nich na miejscu była warta 10 do 12 a niektóre może i do 15 *dublonów.* (**) Dwa buhaje, jeden starszy czerwono pstrokaty, a drugi półtora roku mający, czarno pstrokaty, przed tygodniem za 7 dublonów kupiony, nie zadowolniły mię bynajmniej. Właśnie uprzątano zpod krów; gnój wybierano krzywą łopatką na taczki bardzo zgrabne i wywożono po desce na kupę dosyć wysoką, bardzo symetrycznie ułożoną. Następującego dnia gnój ten rozściela się starannie na wspomnionej kupie i gnojówką z niej ociekłą się polewa.

Gdy się to stało, dawano krowom soli, na każdą sztukę po jednej garści dobrej, a potem dawano koniczynę. Bardzo dobry porządek w tem tutaj spostrzegłem, że pasza dla bydła przeznaczona, składa się w przysieku pomiędzy stajniami się znajdującym, i ztąd prosto za drabinę wrzuca się przez dziury umyślnie do tego przeznaczone. Na ten sposób nic się nie marnuje, a bydło dostaje paszy świeżej; nie tak jak często u nas fetorem stajennym zupełnie przesiąkłej.

(*) Pan W. C., jeden z rozumowych naszych gospodarzy, nadesłał redakcyi Pamiętnika ustęp powyższy z dziennika podróży swojej, którą w przeszłym roku odprawił w celu przypatrzenia się gospodarstwu zagranicznemu w Niemczech, Szwajcaryi, Belgii, Holandyi i Francyi. Składamy niniejszem nieznanemu autorowi należyte dzięki i wzywamy go w interesie postępu gospodarstwa krajowego, ażeby nam udzielił całego swego dziennika: gdyż przekonani jesteśmy, że wiadomość o stosunkach gospodarczych w krajach gdzie oddawna pańszczyzna ustała, nie może być bez jakiegokolwiek pożytku dla naszych gospodarzy. *Przyp. r.*

(**) Dublonem nazywają w Szwajcaryi złote 20sto frankówki francuzkie, co na austryacką monetę około 8 złr. m. k. wynosi.

Krowy tu wspomniane latem i zimą na stajni się utrzymują i tylko dwa razy na dzień jeść dostają, a to w lecie koniczyny, ile zjeść mogą, a w zimie 1/3 cetnara siana lub stosowny ekwiwalent częściowy w burakach, rzepie lub brukwi; zresztą czy zimą czy latem, czy w Alpach czy na stajni, krowy szwajcarskie tylko dwa razy na dzień się doją.

Po rozdaniu paszy zaczęli dwaj parobcy krowy doić; prawie każda krowa dała pełny skopiec, do 8miu kwart w sobie zawierający, a mleko dojkami tak grubym wychodziło strumieniem, że skopiec w przeciągu 4 do 5 minut był pełny i grubo pianą okryty.

Jedna z tych krów od półtora roku jałowa, a pomimo tego ciągle się dojąca, dała także pełny skopiec mleka.

Ile się dowiedzieć mogłem, krowy te w przecięciu przez rok cały, prócz domowej potrzeby, przynoszą dziennie 1 dublona: gdyż wszystkie mleko, trochę zebrane, posyła się do miasta i sprzedaje po 4 kr. m. k. za kwartę; z zebranej zaś śmietanki robi się masło, które równie posyła się na sprzedaż do miasta. Cieląt nie chowają, ale sprzedają takowe, gdy te 8 do 14 dni mają, rzeźnikom za 18 do 24 franków. (*)

Przy dojeniu krów wielkie spostrzegłem niechlujstwo: krowy mają bardzo mało podściołki, dla tego są mocno powalane, a szczególnie dojki; a przecież ich nikt nie mył, tylko przed dojeniem pierwszem mlekiem trochę parobek obmaczał.

Dzierzawca tego folwarku ma prócz krów tutaj wymienionych, jeszcze 12 koni i trochę owiec ordynaryjnnych. Dzierzawa jego obejmuje 250 *jucharl* szwajcarskich; za co płaci 5000 franków franc., a więc za jeden jucharl 20 fr. (**) Budynki są dostateczne, tak jak u każdego chłopa szwajcarskiego.

Na drugim folwarku, tylko o paręset kroków od powyższego oddalonym, wpadły mi w oczy bardzo piękne budynki, a szczególnie rodzaj *szopy,* gdzie pod jednym dachem stoi i bydło i konie i gdzie skład na wszystkie zboże, słomy i siano w polu sprodukowane. Budynek ten, z wielkim można rzec przepychem wystawiony, miał kostować 70,000 franków. Dzierzawca, całkiem po chłopsku ubrany, mile mię przyjął i po gospodarstwie poprowadzał. Miał równie jak tamten 22 krów czarno i czerwono pstrokatych i buhaja czarno pstrokatego, bardzo pięknego. W osobnej stajni stało 12 koni bardzo silnych i spasionych; parobki zajęci

(*) W Szwajcaryi tylko kasy rządowe liczą na franki szwajcarskie po 10 baców, około 36 kr. m. k.; w handlu wszystko się liczy na franki francuzkie po 7 baców w ten sposób, że 7 cwancygierów austryackich za 6 franków przyjmują.

(**) *Jucharl* szwajcarski ma 40,000 stóp czworobocznych szwajcarskich, czyli 989 sążni czworob. austryack.

były chędożeniem ich: gdyż właśnie (o 6téj godzinie w wieczor) z pola powróciły. Każdy z tych koni kosztował 18 do 20 dublonów, a wszystkie miały porządne chomonty, takie jakie widzimy na koniach u brykarzy niemieckich.

Wozy, pługi, brony i t. d. były w najlepszym stanie i wszystko na zielono polakierowane.

Konie dostają bardzo mało owsa, ale zato siana i sieczki z koniczyny tyle ile zjeść mogą.

Naprzeciw stajni jest obmurowane gnojowisko a poniżej gnojowiska cysterna z pompą na zbieranie gnojówki. W cysternę tę wchodzi także kanał z przyległego prewetu. Gnój tutaj niezmiernie szanują, ma on tutaj ogromną, dla nas prawie bajeczną wartość: za dobrą parokonną furę trzeba zapłacić w sąsiedniem mieście 50 do 70 baców ($2^1/_2$ do 4 złr. m. k.) a za czterokonną blisko 1 dublona.

Dzierzawca ten ma kontrakt na lat dwanaście. Dziesięć lat już przebył, ale nie bardzo sobie chwali: bo grunta liche, kamieniste, a dzierzawa droga: gdyż za 1 jucharl po 20 franków rocznego czynszu płacić musi.

## Rozwijanie się stosunków społecznych pod wpływem przemysłu i pracy.

(*Dokończenie.*)

Przy terazniejszych stosunkach, drugiemi stowarzyszeniami powinny być tak zwane *ubezpieczenia życia.* Są to kasy oszczędności, których pewna część kapitału obraca się na *fundusz nietykalny*, a ten jest przeznaczony na wsparcie wdów i dzieci, które przez śmierć ojca, zostały bez sposobu do życia. Ubezpieczenia życia nie powinny być przedmiotem zysku spekulantów, ale stowarzyszeniem wzajemnej pomocy. Jak więc kasy chorych zatamowałyby to ubóstwo, tę nędzę, która się zakrada do społeczeństwa przez chorobę, tak *ubespieczenie życia* tamuje tę, która spływa na żonę i dzieci przez śmierć męża i ojca. Instytucya publicznych tanich łaźni, pralni, izb ciepłych gospodnych, a bezpłatnych, lub za bardzo małe wynagrodzenie w zimie i inne tym podobne, mogą się niezmiernie przyczynić do zdrowia i ochędostwa klas pracujących a ubogich i zasługują na uwagę. Nie potrzeba do nich osobnych stowarzyszeń, ale miasta i większe wsie, jako o rzeczach potrzebnych człowiekowi uboższemu, pomyślećby powinny.

Najpierwszym jednakże celem powinno być to, aby rzemieślnik pracujący w warsztacie majstra lub w fabryce przedsiębiercy lub w gospodarstwie wiejskiem, w handlu, czy u rybaka, na lądzie, lub przy statku na wodzie, w obowiązku będący, służebny i najemnik, zgoła każdy pracujący miał stosowną nagrodę. Przyjdzie czas, że wszystkie podobne przedsiębierstwa będą tylko spółkami złożonemi z równych sobie członków, a jedynie urzędem odznaczonych; że nie przywilej, ale tylko rząd oddający kierownictwo i władzę będzie rozróżniał ludzi, a zawsze w miarę zdolności i nieposzlakowanego charakteru; nim atoli ten błogi stosunek nastąpi, nagroda za pracę powinna być tak oznaczoną, aby pracujący nie był na nędzę wystawiony. Dziś albo jeden najsilniejszy przesiębierca dyktuje sam despotycznie prawo w tym względzie, albo pewna liczba przedsiębierców wchodzi w zmowę pomiędzy sobą i niższą nad słuszność daje zapłatę robotnikom, a niekiedy znowu konfederują się robotnicy i burzą fabryki, aby zubożyć przedsiębierców. Tu jedno i drugie jest przestępnem i szkodzi postępowi ludzkości: trzeba oczywiście pojednania. Przedsiębierca, nawet najuczciwszy, zwykle dla tego ogranicza nagrodę robotnikowi, aby mógł wytrzymać konkurencyę z drugimi, albo przedsiębiercy całej okolicy lub całego kraju biją na kolegów drugiej okolicy lub całego kraju. To co ujmą ubogiemu zwykle dają bogatym w ten sposób, iż im taniej sprzedają swój wyrób, byle sobie tylko odbyt zapewnić i dla tego, żeby jedni snadniej mogli deptać po kobiercach, nosić batysty od pajęczyny nie grubsze, drudzy muszą z głodu umierać. Można zaś bez kobierców i batystów żyć jeszcze bardzo wygodnie, a nawet i zbytkować; ale nie chcemy cofać przemysłu w postępie: niechaj zostaną kobierce i batysty, ale ci, którym się one stały potrzebą, niech tak płacą za nie, aby ten co ich robocie swoje dni poświęca nie marł z głodu z żoną i dziećmi. Obalenie konkurencyi, mającej na celu częstokroć niesłychane zniżenie ceny wyrobów, trzeba koniecznie zatamować, a to dla dobra ludzkości. Powinno zatem być w każdym zawodzie przepisane wynagrodzenie za pracę. Powinni je ustanowić znawcy. Do tego możeby się najlepiej przyczyniły stowarzyszenia, w którychby się zjednoczyli i przedsiębiercy i robotnicy; możeby było potrzeba wyższych polubownych sędziów, którzyby biorąc na uwagę stosunki rozmaitych narodów, stanowisko krajów, konjektury handlowe, potrafili najsłuszniej wynagrodzenie robotnika, a tem samem i cenę wyrobu postanowić. Nie wdajemy się w dalszy rozbiór tego przedmiotu któryby tysiączne nasuwał względy, ale zdaje się rzeczą niewątpliwą, że przez stowarzyszenia możnaby złemu zaradzić i że nadszedł czas, któremu koniecznie i niezbędnie zaradzać trzeba i to równie w mieście jak na wsi, na lądzie jak na wodzie, zgoła gdzie tylko ludzie wspólnie pracują i przy pracy nędzę cierpią.

Wielu ludzi dla tego dzisiaj cierpi, że nie mają sposobu znaleść stosownej dla siebie pracy; na to potrzeba albo towarzystwa, albo giełdy dla robotników, gdzieby byli tacy, którzyby od razu człowiekowi nastręczyć umieli zarobek, a wtedy istniejące już prawa o włóczęgach możnaby ściślej wypełniać i każdego bez zatrudnienia człowieka do towarzystwa odsyłać, lub na giełdę wyrobniczą odprowadzać. Możeby okazała się potrzeba, aby na tej giełdzie sąd zasiadał, któryby upornych włóczęgów do domu przymusowej pracy, albo kolonii dla ubogich urządzonej na pewny czas lub na zawsze odsyłał; lecz o tem urządzeniu mówić dłużej tu nie będziemy, boby to lepiej się rozwinęło w praktyce, niż teoryi.

Co do podniesienia strony duchowej pomiędzy ludem, niesłychanej wagi są domy ochrony, pomoc naukowa, zakładanie coraz więcej szkół elementarnych, gospodarczych i realnych na rozmaite szczegółowe zawody.

Wszystkie jednakże instytucye tego rodzaju, będą zawsze tylko sztucznie jak rośliny w cieplarniach hodowane, dopokąd nie wezmą ich w swoje ręce ludzie pracy, którzy w nich uznają swoje własne pomysły, dobro i przybytek szczęścia.

Mówiliśmy tyle o przemyśle fabrycznym i miejskim, co się tyczy *rolnictwa*, w tem dzisiejszy stosunek pracującego człowieka, w jakim zostaje do ziemi, co stanowi warsztat jego pracy, jest tak stagnacyjny, że nie wiemy, czy o postępie bez zmian najradykalniejszych nawet pomyślić można. Ale na świecie tak się zwykle dzieje, że tam gdzie siły naszego ducha nie wystarczają, przychodzi siła zewnętrzna z łona opatrzności i spieszniej niż gdzieindziej nierozwiązalne rozwiązuje zagadnienie. Nie masz wątpliwości, że ziemia musi być niżej ceniona w społeczeństwie, niż człowiek, a nawet jego praca i że gdzie wielu ludzi pracuje, tam nie przywilej jednego, ale pojęcie pracy spółkowej musi stać się podstawą. Pokrajać ziemię w drobniuchne kawałki, jest to odbierać jej te siły, jakiemi większą produkcyą do skutku doprowadzać może. Gdy będą same ogródki z oddzielnemi panami, to porosną same warzywa, ale nie będzie łanów ze złotym kłosem pszenicznym, ani gromad owiec z ciężkiemi runami; a tu mniej warzywa niż zboża potrzeba.

Bogactwo nie jest niczem tylko zbiorem nagromadzonych kapitałów, a kapitał rozmaicie definiowali ekonomiści polityczni: podług jednych, u których tylko praca stanowiła wartość, kapitał nie był niczem, tylko nagromadzoną pracą, ale zarazem w skład jego wchodzi dowcip człowieka, a nakoniec do kapitału przyczepia się i przywilej własności, i trudno wątpić, że to zapatrywanie się na kapitał jest najwłaściwsze i że kapitał w ogóle z trzech tych składa się pierwiastków: wieś n. p. jest kapitałem; kupujący wieś płaci naprzód w tej wsi ziemię, to jest płaci właścicielowi za to; że do tej

ziemi tylko on sam a nie kto inny miał prawo własności, płaci mu przy tej wsi nie tylko za samą ziemię próżną, bo takiej niewątpliwie taniejby dostał, ale płaci za rowy już pokopane, za drogi i studnie porobione, za stan umierzwienia i wszystko to co tę ziemię zdatną do użytkowania robi albo raczej płaci za całą dawniejszą pracę ludzką, która ten kawał ziemi do wsi należący zrobiła donośniejszym i niejako szlachetniejszym. Jeżeliby jednak przy tej wsi były osuszane i zalewane wielkie łąki, jeżeliby były kamieniołomy gipsu lub wapna tak urządzone, iżby większy niż gdzieindziej przynosiły dochód, płaciłby niewątpliwie i za to urządzenie. Przy własności wsi nie zaliczamy budynków, bo te za oddzielny od gruntu kapitał uważać się mogą, lecz mamy na uwadze samą ziemię, ale z przymiotami, które winna uprawie, a uprawa nie jest niczem innem, tylko wynikłością, owocem dawnej pracy.

Prawo własności z jednego człowieka przechodzi na drugiego spadkiem, darowizną, kupnem; są jeszcze inne sposoby nabywania własności jako to: znalezienie, przedawnienie i t. d. co jako mniej ważne tu pomijamy i co w teoryi prawa każdy obszerniej znaleść może. Ale nam o te formy przeniesienia własności z człowieka na człowieka mniej chodzi, a zobaczmy, jak powstała własność. Rousseau właśności początek wystawia prawie pod takim obrazem: człowiek zasadził drzewo owocowe, stanął przy niem z pałką i odpędzał każdego, co z drzewa chciał zrywać owoc; używając tego drzewa przez wiele lat, został jego właścicielem. To samo robi człowiek z osadami, polami. Sukcesor i każdy następca owego pierwszego właściciela, jest podług J. J. Rousseau tylko człowiekiem i następcą pierwszego gwałtownika, co użył przemocy. Taki obraz poetyczny może dobrze przedstawić pierwsze objęcie w posiadanie, ale nie jest istotną podstawą prawa własności. Powstało ono na innej drodze i kształciło się bez przemocy, lecz z zezwoleniem niejako ogółu. Kształciło się zupełnie prawnie i na szczęście rodu ludzkiego. Tylko po prawie własności mogł się rozwinąć ten postęp, ta cywilizacya, jaką dziś mają wszystkie narody europejskie. Teorya kształcenia się własności ma być zgodna z praktyką, a zbiorem praktyki jest historya. Kształcenie się zatem własności, wolno jest tylko tak pojmować jak je wykazuje historya, a ta wykazuje całkiem inaczej. Naprzód była tylko ludzkość na ziemi która pierwotnie może się już dzieliła na te pokolenia, jakie pod względem organizmu i ciała człowieka naznaczają naturaliści opisujący człowieka pomiędy innemi zwierzętami; morza, rzeki i góry, niepodobne do przebycia, oddzielały jedną ludność od drugiej. Te przegrody pozostawiając długo jeden kraj w zupełnem przedzieleniu od drugiego, kształciły zdawna różnice w mowie, obyczajach, zwyczajach i potworzyły narody. Ze wzrostem cywilizacyi, podniesieniem uprawy i przemysłu nietylko pojedynczy ludzie, ale całe masy zaczęły przebywać góry, rzeki, a nakoniec morza. Odtąd jeden naród najeżdżany przez drugi, zaczął czuć ciężar tych najazdów, bronił się mu, bronił przejścia do swego kraju, uznał granice krajowe, czyli uznał ziemię za własność narodową. Ale nie tylko obce całych narodów masy, ale spółcześnie i jedna okolica albo osada niszczyła drugą okolicę, więc zaczęto uznawać granicę okolic, powiatów, opol i granice osad czyli wsi. Ale i w pojedynczej wsi mocniejszy więcej sobie pozwalał, więc powstawały odłączenia się rodziny od rodziny:członkowie jednej bronili się wspólnie od drugiej i stanęły prawa familijne. Uznawanie własności przechodziło razem przez narody i przez rodziny, a kształciło się i analitycznie i syntetycznie, to jest, że lepiej wykształcone prawo rodzinne wywierało wpływ na lepszy rozwój prawa narodów, a lepsze znowu ukształcenie się prawa narodów, pociągało za sobą lepszy rozwój prawa rodzin. W rodzinach tedy wykształciło się prawo dziedzictwa czyli *dzieci-ctwa*, to jest przechodzenia własności na dzieci. Wiele wieków nawet za chrześciaństwa upłynęło, nim przyznano, że po bezdzietnym bracie brat spadek obejmuje, a gdzieindziej przyznawano go rodzicom.

Przy ubezpieczeniu własności musiało się kształcić ubezpieczenie osoby właściciela: skoro wszyscy bronili, aby człowiek obcy nie mógł drugiemu konia zabierać, wołu, roli, toć też musieli bronić, aby go nie zabijał, nie kaleczył, nie bił. Żeby zaś bronić, trzeba się było uzbrajać: musieli jedni rozkazywać, a drudzy słuchać, musieli jedni zabezpieczenia swych osób i własności poszukiwać, a drudzy te zabezpieczenia wydawać, zaręczać i gwałtowników w klubach trzymać. Ustanowienie zatem prawa własności wywoływało potrzebę starszyzny, czyli tworzyło rządy, a utworzone rządy oddziaływały na kształcenie się prawa własności. Właściciele stawali się więcej lub mniej zamożnymi; ztąd powstała z czasem różnica pomiędzy ludami co do bogactwa. Bogactwo wywierało wpływ cywilizacyjny, ale nadając z czasem potęgę, znowu bogaczy robiło prześladowcami ubogich. Bogactwo wychodziło z pracy, z głębszych pomysłów, z dowcipu, ale się też zdarzało, że było owocem uciemiężenia, podstępu, najazdu i w ogóle braku sumienia i uczucia dla ludzkości.

Z ogólnych prawideł rozwijania się historyi, pokazuje się jasno, że każdy naród, który się wzbił wysoko nad drugie, musiał spełniać jakieś wielkie posłannictwo dla dobra całej ludzkości. Tak długo nawet był potężnym, dopokąd tylko to posłannictwo spełniał, skoro zaś go zaniedbał, albo o niem zapomniał, natychmiast się zniżać i upadać począł. Wtedy osobistość szukała wpływu i potęgi, wtedy człowiek człowieka silniej zaczął gnębić. Bogactwo ma zawsze w ręku pewną potęgę: dla tego w czasie upadania każdego narodu, kiedy wszyscy ludzie, a więc bogacze najmniej byli sumienni, najmniej mieli uczucia; srogość, dzikość najbardziej odznaczały bogaczów, bo najsnadniej mogli przyprowadzić do skutku swoje zamiary.

Wreszcie, gdy przed upadkiem narodu, zepsucie najbardziej się wzmaga, przydawszy więc do tego, że bogactw można równie nabywać złemi, jak dobremi sposobami, nie można wątpić, że w upadku narodów zawsze najwięksi nikczemnicy, największe robili majątki. Z tych to powodów bogactwo oburzało przeciw sobie ogół i tej to przyczynie należy przypisać owe dążenia zmierzające do obalenia bogactw, a w tym celu podzielenia gruntów równo pomiędzy wszystkich obywateli (lex agraria). To mogło się roić w starożytnym Rzymie, ale my dzisiaj wiemy z doświadczenia, że mały kawałek gruntu robi tylko nieszczęśliwym właściciela, że małe gospodarstwo, wielkie jest kłopotarstwo; że kupcowi, lekarzowi, profesorowi, artyście, rzemieślnikowi i tylu ludziom rozmaitych zawodów, grunt, a zwłaszcza mały, byłby tylko ciężarem aniby kraj złożony z samych drobnych rolników istnieć nie mógł. Wreszcie podział gruntu nie zniosłby bogactwa, a razem nędzy, ale owszem bezwątpienia pomnożyłby bogactwo jednych, a nędzę drugich. Nie gospodarze to, ale spekulanci prędko i wielkie robią majątki; nie gospodarze to, ale spekulanci robią je cudzą krzywdą przez podstęp i brak sumienia. Podział gruntów z pewnością sprawiłby to, że właściciele ziemi byliby ubodzy, a ci coby jej nie przyjęli, lub coby się jej wcześnie pozbyli, przychodziliby do wielkich bogactw. Rotszyldowie nie z dóbr ziemskich, ale właśnie dla tego, że ich nie posiadali, tak ogromny zrobili majątek. Podział zatem gruntów jest śmiesznością i żaden rozumny człowiek o tem nie myśli, ani nawet niewspomina, że taka równość utrzymaćby się mogła: bo zna jeszcze ważniejsze powody, a mianowicie, że byłaby dla wszystkich szkodliwą. *J. Z.*

## Wódka z melasu.

Przeznaczony na wódkę melas, rozpuszcza się z poczwórną ilością wody i za pomocą wprowadzonej w kadź zacierną pary przy nieustannem mieszaniu, jak najlepiej rozprowadza; poczem chłodzi się zacier na 17 do 20 stop. R., a 10 do 11 gęstości podług cukromierza Beaumego i

jak najsilniejszym zadaje fermentem, biorąc do zrobienia onegoż na cetnar melasu 20 funt. szrotu zbożowego, złożonego w połowie z surowcu żytnego w połowie z słodu jęczmiennego. Według tej metody uzyskano w dobrach Napayedl w Morawie, z cetnara melasu 12 stopni okowity (w wiadrze), czyli $5\frac{1}{2}$ garnca 32° *J. Z.*

**Sztuczne drożdże do fermentacyi powolnej zacierów gorzelnianych.**

W nrze 43 Pamiętnika wspomniawszy o fermentacyi *powolnej* (dolnej) zacierów gorzelnianych, przytoczyliśmy robione w tym celu doświadczenia, które najpomyślniejsze wydały skutki. Wychodząc z zasady, że odpowiedna fermentacya jeno w skutek obfitego rozwijania się kwasu węglowego nastąpić może, i że w robieniu należytego fermentu wszelkiego kwasu octowego jak najmocniej wystrzegać się należy, podajemy gospodarzom dwa sposoby robienia sztucznych drożdży do fermentacyi *powolnej*, które trafnie użyte wszelkim odpowiadają warunkom.

*I. Sposób Gumbinera.* Stosunek wzięty z gorzelni 12 korcy kartofli dziennie zacierającej. Uprzedzamy, że w pierwszych dwóch razach na powyższą ilość kartofli, 10 funt. słodu i 15 kwart wody wziąć potrzeba, gdyż przez odjęcie pewnej części fermentu na gniazdo, masa drożdżorodu się uszczupli.

Do przyrządzenia fermentu Gumbinera potrzeba trzech drożdżanek; (które oznaczamy liczbą 1, 2 i 3) zaopatrzonych w szczelnie przystające wieka i obejmujących $\frac{1}{8}$ część objętości kadzi fermentacyjnej, Zamierzając zacierać kartofle w poniedziałek 23go, potrzeba w sobotę 21 o godzinie $6\frac{1}{2}$ wieczór w przygotowaną na ten cel kadkę l. 1, nalać 50 kwart berlińskich (*) wody na 60 stop. R. zagrzanej (tylko pierwszy i drugi raz, poźniej już jeno 40 kwart); na te sypie się 40 funt. berlińskich szrotu czyli mąki razowej na pierwszy raz (poźniej jeno 30 funt.) złożonej z $\frac{2}{3}$ słodu jęczmiennego i $\frac{1}{3}$ surowcu żytnego, i rozrabia najstaranniej, aby najmniejszych nie zostało grudek. Masa zatarta ma mieć + 51 do 53 stop. R., nigdy zaś niżej + 50 stop. R. Kadkę wewnątrz wyciera się najstaranniej wilgotną ścierką, aby zapobiedz tworzeniu się kwasów. Po zatarciu nakrywa się kadkę, a po upływie godziny znowu odkrywa. Około 11 godziny przystępuje się do powolnego wychłodzenia zacieru, otwierając w tym celu okna, lub wstawiając w kadkę blaszane naczynia z zimną wodą. Lodu do chłodzenia brać nie należy. W niedzielę 23 wieczór, to samo robi się w kadce l. 2, co poprzednio w kadce l. 1.

(*) *Kwarta berlińska jest o $\frac{1}{5}$ część większa od lwowskiej— a 100 funt. berl. = 82 funt. wied. = $112\frac{1}{2}$ funt. lwowskim.*

Zacier zaś w kadce 1 poddaje się wieczór o godzinie 9tej czyli w 25 godzin po zatarciu, gdy na + 16 do 18 stop. R. wystygnie i smak i zapach winny już przybierze, 3ma kwartami berl. gęstych drożdży dolnych (bawarskiemi zwanych) i 6ma kwart. dobrych drożdży wierzchnich, tudzież $\frac{1}{8}$ częścią funta miałko utłuczonego i w wodzie rozpuszczonego węglanu sody. Równocześnie sypie się $\frac{1}{2}$ funta miałkiej kredy i funt miałkiego węgla roślinnego w cienki płócienny worek i dla zapobieżenia kwasom octowym, przez zawieszenie, w masie drożdżowej zanurza. Kadka l. 1, pozostaje w spokojności do poniedziałku. W poniedziałek 23go, ochładza się 18 kwart głównej roboty kartoflanej do + 27 stop. i po uczerpaniu z drożdżanki (kadki) l. 1 15 kwart gniazda do osobnego wiaderka, wlewa się powyższe 18 kwart roboty kartoflanej do drożdży w kadce l. 1. co stanowi podmłodź, którą, gdy w półgodziny zarobiła, zadaje się główna robota w kadzi fermentacyjnej. Wieczór 23 (w poniedziałek) zaciera się w kadce l. 3 już tylko 30 funt. razówki (20 funt. słodu, 10 funt. surowcu żytnego) w 40stu kwartach wody + 60 stopniowej. Tak robi się codziennie, a ferment staje się z każdym dniem silniejszym. Węglan sody wtenczas jest potrzebny, gdy się obrzask pojawia. Worki płócienne odmienia się, wymywając je za każdym razem starannie. Słód i surowiec nie ma być pytlowany, tylko na raz mełty. Drożdży piwnych wtedy się tylko używa, gdy ferment sztuczny osłabnie. Baczyć należy, aby od zatarcia do zadania fermentu 36 do 38 godzin upłynęło. *(Drugi sposób w przyszłym numerze).*

**Korespondencya.**

Nagle zaczęły w górach śniegi tająć a lody po rzekach tak dalece wzbierać, że dnia 20 b. m. pod Niepołomicami masy lodu z Wisły zacząwszy się przedzierać przez wały, wkrótce takowe przerwały i szeroko zalały wsie nadwiślańskie: Wolą Batorską, Zabieżów, Groble i Swiniary. Smutny widok! we wszystkich chałupach podmulone piece, i kominy, z których większa część pospadała, w lochach zaś ziemniaki zatopione; dziatwę, bydło i inne ruchomości zwożono na łodziach do chałup wyżej położonych, gdzie woda do progu tylko dochodziła.

*Bochnia, 24 grudnia 1849.*

**Uwiadomienie.**





## Ogłoszenie przedpłaty na wtóry rok
# PAMIĘTNIKA GOSPODARSKIEGO.

Pismo to, poświęcone sprawie gospodarstwa wiejskiego, przemysłu i handlu, nie pominie gospodarstwa krajowego: gdyż właśnie pogląd na to, wszystkie szczegółowe źródła dochodu ożywić jest zdolen.

Redakcya dołoży usilnego starania ażeby obok wszechstronnego rozbioru żywotnych kwestyi gospodarstwa wiejskiego, ściśle określonego danem położeniem kraju, nie tylko podawała najdokładniejsze ile można wiadomości o postępie gospodarstwa wiejskiego w ogólności i pojedyńczych jego gałęzi w szczególności, ale i starać się będzie ażeby ze względu na potrzeby kraju i chwili, wyświecać szczególne praktyki rolnictwa podług okolic i miejscowości.

Na przemysł i handel Pamiętnik gospodarski będzie zwracał uwagę szanownej publiczności.

Aby tak trudnemu, tak wielkiej wagi zadaniu przynajmniej w części podołać, Redakcya zapewniła sobie pomoc skutecznej rady znamienitych gospodarzy i spółpracownictwo pisarzy w zawodzie gospodarstwa wiejskiego jak i nauk onegoż zasadniczych i pomocniczych. Jedni z nich już w roku ubiegającym dowiedli życzliwych swoich chęci dla dobra powszechnego, drudzy w zawodzie gospodarstwa wiejskiego oddawna pracując w różnych pismach gorliwości swojej niemałe złożyli dowody, a teraz redakcyę Pamiętnika usilnie wspierać zobowiązali się.

Cena przedpłaty wraz z przesyłką pocztową, pomimo powiększonego formatu i lepszego papieru, pozostaje na rok 1850 ta sama co i w bieżącym, to jest: rocznie 6 zlr., półrocznie 3 zlr., a kwartalnie 1 zlr. 30 kr. srebrem.

Redakcya uprasza o wczesne zamówienia, które nadsyłane wprost pod adresem »*Przedpłata na Pamiętnik gospodarski we Lwowie, na ulicy Ossolińskiego, nr. $857\frac{1}{4}$* wolne będą od opłaty pocztowej: albowiem tyle tylko będzie odbijać exemplarzy, ile zamówionych będzie.

Można także prenumerować na wszystkich pocztamtach i po wszystkich xięgarniach w kraju i za granicą.

We Lwowie, dnia 8 grudnia 1849 r. Redaktor i wydawca *Stanisław Przyłęcki.*

**Redaktor i wydawca: Stanisław Przyłęcki.** *W drukarni zakładu narodowego Ossolińskich.*